

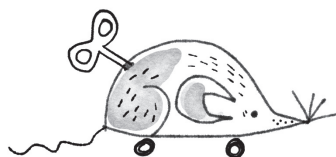


AGNIESZKA TYSZKA

ZOSIA

z ulicy
KOCIEJ W CIEKAWYCH
CZASACH

Ilustrowała AGATA RACZYŃSKA



NASZA KSIĘGARNIA

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, 2017

Text © copyright by Agnieszka Tyszką, 2017

Illustrations and cover © copyright by Agata Raczyńska, 2017



Cześć! To znowu ja – Zosia z ulicy Kociej. Pewnie jesteście trochę zdziwieni, że tak szybko się odzywam... Cóż... Nie ukrywam, że częściej niż po tajny zeszyt sięgam teraz po telefon komórkowy, w którym można znaleźć ciekawe esemesy... Na drugim miejscu jest nasze klasowe forum „Dziewczyny z 6 b”. Tak, tak! Już z szóstej! I dopiero na NAJSZARSZYM końcu – jak mówi Mania – znajduje się mój pocziwy zeszyt. Zarzuciłabym to pisanie całkowicie, gdyby nie... babcia Zula! Kiedy rozstawaliśmy się po bardzo długich wspólnych wakacjach, poprosiła:

– Moje dziewczynki! Obiecacie, że dalej będziecie pisać! I od czasu do czasu prześlecie mi mały fragmencik tych waszych pamiętników.

Och, jak ja nie lubię słowa „pamiętniczek”! Po prostu mam na nie alergię! Wicie, z kim mi się kojarzy? Ze słodkimi dziewczynkami w koronkowych sukieneczkach, które

zapełniają całe strony wyrzuceniami o niczym – a najchętniej o miłości! Ble! Te wszystkie okrzy-



ki zachwytu, romantyczne opisy, śliczne słoweczka i akapity długich westchnień do chłopaków! Jeszcze raz – BLE!

Trochę się więc skrzywiłam, słysząc prośbę Zuli, ale wtedy Mania szturchnęła mnie w bok.

– Zosia! Więcej ZMIŁOWANIA dla BIELIŻNIEGO twego!

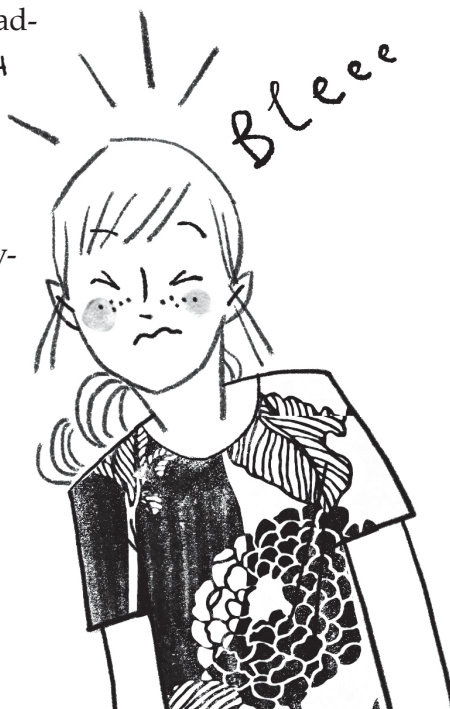
– zaapelowała groźnie.

– No dobrze – zgodziłam się niechętnie.

– Ahoj, babciu! Na mnie też możesz liczyć! – zawołała wtedy dziarsko moja siostra. – Chociaż nie wiem, czy w szkole będzie wystarczająco przygodowo... – dodała nieco smętniejszym tonem. – Żadnych wulkanów, FUTSZANYCH GATKÓW... Nuda!

– O, co do tego, że będzie przygodowo, to ja nie mam żadnych wątpliwości! – pocieszyła Manię Zula, a potem mocno nas wyściskała na pożegnanie.

No więc – słowo się rzekło! Od czasu do czasu muszę coś napisać. Ale spokojnie! Na forum klasowe też was zaproszę.





A jeśli chodzi o esemesy – to się zobaczy. Na sto procent nie obiecuję...

Pewnie ciekawi was, co u mnie słychać? Kiedy powiem, że jest dokładnie tak, jak powinno być po wakacjach – od razu domyślicie się, w czym rzecz!

Tylko tym razem sprawy wyglądają na dużo bardziej skomplikowane niż zwykle... Dosłownie gdziekolwiek człowiek spojrzy, tam czekają go niespodzianki! A pod nogi toczą się kłody... Trzeba naprawdę bardzo uważać, żeby się nie potknąć...

Chcecie wiedzieć, o co dokładnie? Proszę bardzo! Mogę sypać przykładami jak z rękawa!

Po pierwsze – Wiluś! Właśnie raczkuje w najlepsze i przemieszcza się po domu z prędkością światła.

– Zupełnie jak moja mysz! – zachwyca się Mania i od czasu do czasu nakręca tę głupią mysz, a wtedy nasz brat

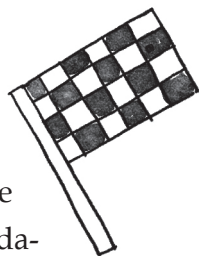


piszczy z uciechy i śliniąc się jak pies nowych sąsiadów, rudy bokser, pędzi w ślad za zabawką.

Mania trzyma stoper i mierzy czas, bo doszła do wniosku, że Wiluś ma talent wyścigowy.

– Jeszcze mi kiedyś podziękuje, że go trenowałam od niemowlaka. Jak już zostanie słynnym rajdowcem! – powtarza z dumą.

Naprawdę nie mogę patrzeć na te idiotyczne zabawy! Ale może w sumie to lepsze niż oglądanie Mani w ponurym nastroju. A to zdarza się zdecydowanie częściej niż mysie rajdy.

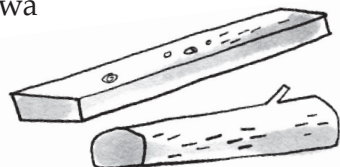


Wszystko z powodu szkoły! Naprawdę w głowie się nie mieści, ilu dramatom jest ona winna... Tak szkodliwą instytucję powinno się już dawno zastąpić czymś zdrowszym! Aż dziwne, że ci niegdyś nieszczęśliwi uczniowie zapominają o swoich przeżyciach, jak tylko dorosną. Może nie całkiem, ale przynajmniej na tyle, by nie podjąć żadnych konkretnych działań – na przykład mądrej reformy szkolnictwa. I sprawy toczą się po staremu... Chociaż nie mam racji tak do końca, bo przecież

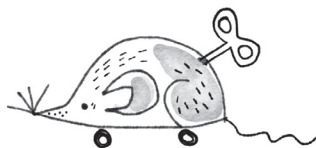
powstają różne prywatne albo społeczne szkoły, gdzie życie wygląda zupełnie inaczej. Są nawet i tacy, którzy uczą się w domach – to się nazywa nauczanie domowe – i muszą tylko zdawać specjalne egzaminy.

Tak to bym chyba nie chciała...

Miałam już nawet upatrzone bardzo przyjemne społeczne gimnazjum, ale... Potknęłam się o jeszcze jedną kłodę – czyli wielką zmianę szkolnych zasad – zniesienie testu szóstoklasisty! Kiedy zostało to oficjalnie potwierdzone, na początku strasznie się ucieszyłam, bo najbardziej na świecie nie lubię testów. Są stresujące, głupie i niczego nie sprawdzają. Cała moja klasa skakała z radości!

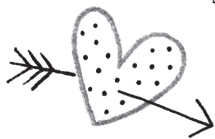


Ale z czasem nasz entuzjazm ostygł. Okazało się, że najprawdopodobniej zostaniemy w swoich podstawówkach... jako siódmoklasiści!



– Tak, Alusiu... Dobrze, stare czasy... – westchnął z rozmarzeniem tata, gdy tylko o tym usłyszał.

Powiem wam dlaczego! Po prostu w siódmej klasie tata zakochał się w swojej koleżance, czyli naszej mamie. Nic dziwnego, że do tej pory ten okres nauki tak przyjemnie mu się kojarzy!



My, tegoroczni

szóstoklasiści, jesteśmy w znacznie gorszych nastrojach... Zwłaszcza ci z nas, którzy już bardzo poważnie zaplanowali ścieżkę edukacji. Ja się do nich na szczęście nie zaliczałam, ale na pewno znacie te klimaty... Najlepsze gimnazjum w mieście, dziewięciu kandydatów na miejsce, językowy test kompetencyjny... I ostre wkuwa-





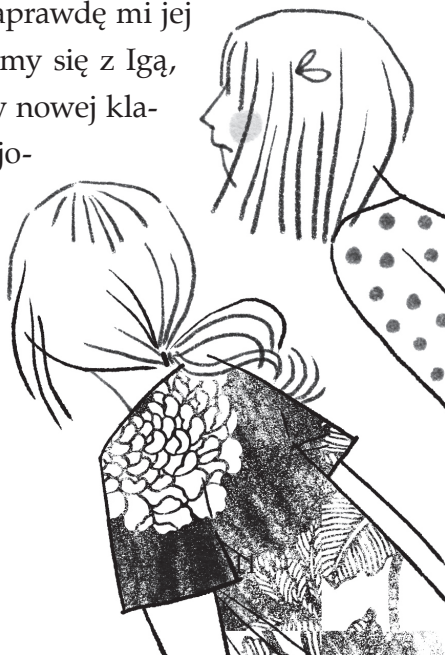
nie, żeby już w piątej klasie mieć na świadectwie same szóstki!

No to się biedacy trochę przeliczyli... Zwłaszcza ci, którzy godzinami rozwiązywali zadania ze zbiorów zatytułowanych *Test szóstoklasisty*. Nie brakowało takich osób, choć moim zdaniem to raczej „zaśluga” rodziców...

Mania zupełnie tego wszystkiego nie rozumie i powtarza swoje:

- Zosia ma i tak lepiej niż ja!
- A to czemu? – pyta tata.
- Bo jest w szóstej klasie, a ja dopiero w pierwszej!

Biedna Mania! Naprawdę mi jej szkoda! Często zakradamy się z Igą, żeby podejrzeć, jak sobie radzi w nowej klasie, w której nie ma nikogo znajomego – nawet tej strasznej Żanety z przedszkola. Większość koleżanek poszła do jednej podstawówki, kilka do jakiejś społecznej, a Mania wylądowała tu gdzie ja.



– Naprawdę nie damy rady wozić was do różnych szkół – orzekła mama już w zeszłym roku.

No i teraz widzimy efekty tej decyzji. Dzieciak przeżywa kryzys, podpira ścianę i rozchmurza się tylko wtedy, gdy ja albo inne dziewczyny jesteśmy w pobliżu.

Jakoś ciągle nie dogaduje się z koleżankami. Może to dlatego, że większość wielbi falbanki i koronki? A także telewizyjne seriale o nastoletnich gwiazdach sceny? Mania się w tym kompletnie nie odnajduje, z jej specyficzną wyobraźnią i zamiłowaniem do słowotwórstwa...

Dzisiaj, w sobotę, wydawałoby się, że widmo szkoły nie będzie nas prześladować. Ale wystarczy rzut oka, by się przekonać, że jest inaczej.

Mania smętnie siedzi przy stole i gapi się w okno. Wiluś na próżno próbuje zwrócić uwagę siostry, stukając





łyżeczką o blat swojego wysokiego krzeselka. Potargana mama miota się po kuchni, a tata usiłuje zagadywać Manię psychologicznie. Biedny! Nawet po pracy jest skazany na udzielanie fachowej pomocy.

– Maniu! Głowa do góry! Potrzebujesz po prostu trochę czasu, żeby przywyknąć do nowej klasy... – mówi tym swoim kojącym tonem mędrca.

– Akurat! Łatwo ci mówić! A ja jestem sama! Samiutka jak ten palec! – rozczuła się nad sobą dzieciak, a w jego oczach pojawiają się łzy.

– Nie przesadzaj! W twojej klasie jest przecież jeszcze dziesięć dziewczynek! – pocieszam ją, jak umiem.

– Właśnie! Dziesięć PARCZASTYCH! A ja jestem jednasta – BEZPARCZASTA! Chyba że któraś akurat zachoruje. Poza tym one znają się z podwórka. A ja? Ja nie mam nawet miejskiego podwórka! Jestem ze wsi!

– Wcale nie! – zaprzeczam. – Łomianki posiadają przecież prawa miejskie!

– A oprócz tych praw mają też kury, koguty i krowę w oborze!





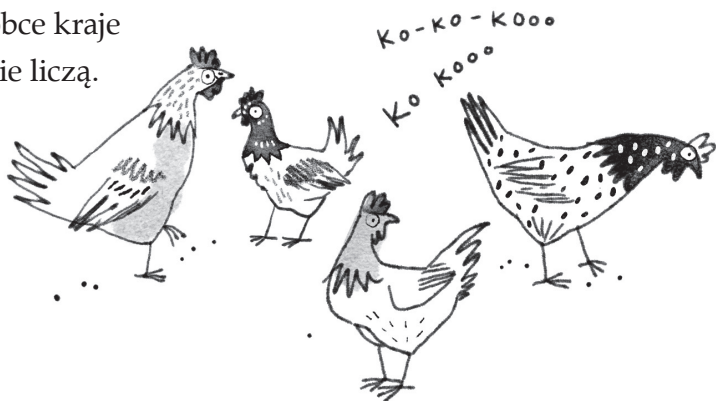
Przy Drabiniastej 7! I tylko jedną główną ulicę! Pokaż mi miasto z jedną ulicą!

Faktycznie, trudno temu wszystkiemu zaprzeczyć. Zastanawiam się, co na to odpowiedzieć, gdy z pomocą przychodzi tata.

– Na świecie pełno jest miast z jedną ulicą. Pamiętasz, co opowiadała Malina? O tych miasteczkach w Toskanii?

– A Santorini? Zapomniałaś już kury na głównej ulicy? – pytam.

– OCZEWIŚCIE! Tacy jesteście mądrzy! Ale obce kraje się wcale nie liczą. Są tak



daleko... Tak daleko jak w bajce! –
złości się Mania.

Najwyraźniej nie jest
zachwycona naszymi po-
mysłami.

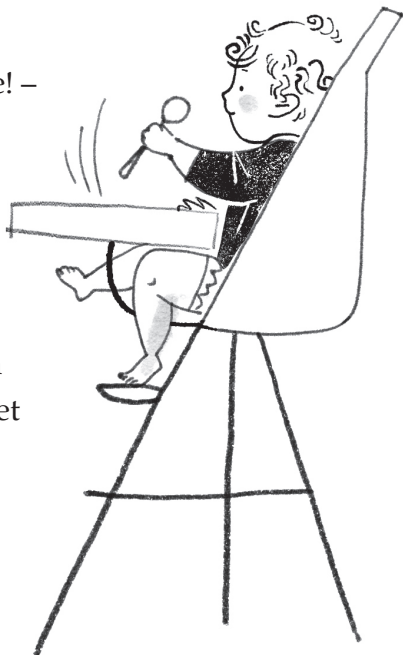
– Niania! Niania! – Wiluś
nie ustaje w próbach zwrócenia
na siebie uwagi, ale siostra nawet
na niego nie patrzy.

– Wołaj sobie Siasię – radzi
mu, nie odrywając wzroku od
drzew za oknem.

Biedak nic z tego nie rozu-
mie, więc gładzę go po jasnych loczkach. Cwana
bestia robi natychmiast słodziutki dzióbek i mocno łapie
moją rękę.

– Siasia! Siasia! – woła w nadziei, że wyjmę go z krze-
selka.

Jeśli Wiluś czegoś nie lubi,
to właśnie wszelkich form
unieruchomienia, czyli sie-
dzenia przy stole, w wózku,
foteliku samochodowym i zupeł-
nie nieprzydatnym kojcu peł-
nym zabawek.



– Wilusiu! Teraz mamy śniadanie. Mniam, mniam – tłumaczę mu łopatologicznie.

– Ne! Ne! Ne! – odpowiada zdecydowanym tonem, z którym trudno dyskutować, bo upór Wilusia przerósłby nawet santoryńskiego osła!

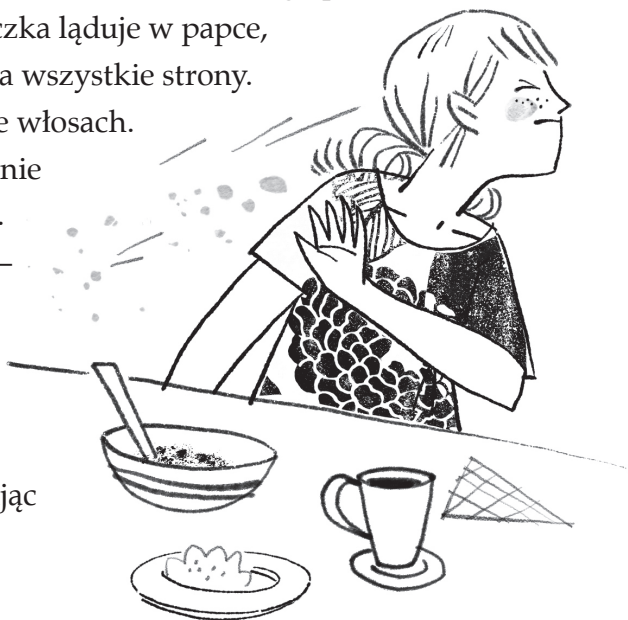
– A właśnie że tak! – Mama stanowczym gestem stawia mu przed nosem miseczkę z gęstą mleczną kaszką.

Zastanawiam się, po co właściwie to robi? Przecież wiadomo nie od dziś, czym kończą się próby zainteresowania malca czymś innym niż mleko matki. Nawet jeśli Wiluś spróbuje – co już jest dużym sukcesem – i tak zaraz wszystko wypłuka! Tym razem nie dzieje się inaczej.

– Ble! – woła braciszek i nim zdołam go powstrzymać, łyżeczka ląduje w papce, rozchlapując ją na wszystkie strony. Mam ją nawet we włosach.

– A fe! Tak się nie robi! – mówi tata.

– Ne! Ne! Ne! – zgadza się z nim Wiluś i przystępuje do bezpośredniej konsumpcji, zanurzając twarz w misce.



– On zachowuje się zupełnie jak ROSÓŁ. Choć nie jest jeszcze aż tak włochaty, OCZEWIŚCIE – Mania spogląda na brata z zachwytem i natychmiast robi coś podobnego, sięga ustami do talerza i wyjada z niego serek wiejski granulowany.

Mama, tata i ja spoglądamy na siebie w milczeniu. Chyba wszyscy troje myślimy o tym samym – że dobrze widzieć radosną Manię, usmarowaną na białło i uśmiechniętą. Jak dawniej.

NIH docenia tę chwilę i nie mówi ani słowa na temat bałaganu czy braku higieny.

– A! Właśnie! Dobrze, że sobie przypomniałem! Choć może nieco niefortunnie, że akurat przy jedzeniu...

– Czy to jakaś SMRODLIWA sprawa? – pyta Mania, zdejmując sobie resztki serka z nosa.

– W sumie to dość nieprzyjemnie pachnąca... – zaczyna tata.

– Ble! – krzywi się moja siostra.



Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c

tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,

faks 22 643 70 28

e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy:

tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42

Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32

e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl www.nk.com.pl

Książka została wydrukowana na papierze

Ecco-Book Cream 70 g/m² wol. 2,0.

ANTALIS Polska

Redaktor prowadzący *Katarzyna Piętka*

Opieka redakcyjna *Joanna Kończak*

Korekta *Roma Sachnowska*

Redaktor techniczny *Joanna Piotrowska*

ISBN 978-83-10-13073-0

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2017 r.

Wydanie pierwsze

Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań